



ARCHIWUM
LEGIONÓW
i N. K. N.

Nr **1000**

leg. 1371

Mowa sejmowa Prezydenta ministrów

J. J. Paderewskiego z dn. 12 listop 1919 r.

MOWA SEJMOWA
PREZYDENTA MINISTRÓW I. J. PADEREWSKIEGO
Z DNIA 12. LISTOPADA 1919 r.
**O CHWILI BIEŻĄCEJ
W RZECZYPOSPOLITEJ.**

Wysoki Sejmie!

Traktat pokoju, zawarty w St. Germain dnia 10. września 1919 r., stał się epilogiem w dziejach monarchji austriacko-węgierskiej.

Potężne cesarstwo, największe z centralnych państw Europy, zostało rozwiązane i znajduje się obecnie w stanie likwidacji. Z likwidacji tej Polska otrzyma znaczny obszar dawnych ziem swoich; nie bez sporów jednakże. Sąsiedzki nasz spór z Czechami o ziemie Śląska Cieszyńskiego wszedł na nowe tory. Dyplomatyczna szermierka skończyła się. W głębokim poczuciu odpowiedzialności, kierując się sprawiedliwością tylko, Konferencja Pokojowa orzekła, że o przynależności państwowej tej, tak drogiej nam dzielnicy, stanowić będzie wola większości jej mieszkańców. Delegacja pokojowa polska, spełniwszy swe zadania, składa tę sprawę z ufnością serdeczną w ręce patriotycznego ludu śląskiego.

Na Spizu i Orawie ustanowiono również plebiscyt. Wyrządzono nam jednak tam krzywdę, stała się nam bolesna krzywda, — albowiem pozbawiono prawa stanowienia o sobie dwa powiaty: Starą Lubowlę i Kiesmark, t. j. 18 gmin czysto polskich, 5 gmin o ludności mieszanej, — ludności rusińskiej i polskiej, oraz 8 miasteczek, zamieszkałych przez Niemców i Polaków. O postanowieniu, zapadłem pod nieobecność naszą, dowiedzieliśmy się późno. Wnieśliśmy jednak sprzeciw, upomnieliśmy się o nasze prawa — i mamy nadzieję, że sprawiedliwości stanie się zadość.

Losów Galicji Wschodniej dotychczas nie rozstrzygnięto.

Niebezpieczeństwa tymczasowego załatwienia tej sprawy jeszcze nie zażegnano. Delegacja nasza uczyniła wszystko, co było w jej mocy i jakkolwiek jeszcze nie dopięła celu, nadziei nie traci. O Lwowie, o tej Ziemi Czerwińskiej, co w przedświcie dziejów była już naszą, co na 108 lat przed objęciem Alzacji przez Francję, powróciła, drogą spadku, na łono macierzy i stała się jej nieoderwal-



Un. Arch. 181/136

na częścią, aż po dzień dzisiejszy, — o znaczeniu tego grodu i tej dzielnicy dla naszego państwa i narodu mówiłem już tutaj niejednokrotnie, mówili i inni. Mówił na licznych wiecach i na mnogich zebraniach nasz naród cały. Wypowiedział się również i Sejm Wysocki, a wypowiedział się uroczyście i stanowczo. Nie masz Polski bez Lwowa! (*Brawa i oklaski*). Nie może być Państwa Polskiego, silnego i zdolnego do spełnienia swojej dziejowej misji na wschodzie, bez Galicji Wschodniej. (*Brawa i oklaski*). Nie jeden Polak, choć boleśnie tem dotknięty, może jeszcze zrozumieć, że Polsce nie oddano w niepodzielne władanie Gdańska, bo to miasto jest dzisiaj przeważnie niemieckie, ale jeśli nad Lwowem dzisiaj, wczoraj i odwiecznie polskim, zawiśnie groźba plebiscytu, — tego żaden na świecie Polak nie zrozumie i zrozumieć nie zechce! (*Brawa i oklaski*).

Mówiono nam wprawdzie, że to ziemia rusińska, bo na niej mieszkają Rusini w przeważającej liczbie; myśmy temu nie przeczyli, że na tej ziemi mieszkają rusini, ale ze względu na liczbę rodzimej tubylczej ludności polskiej, ze względu na wsie i miasta polskie i polskim wzniesione wysiłkiem, ze względu na całą polską pracę twórczą — jest to ziemia polska zarazem. Myśmy jej bronili przez cały szereg stuleci. Myśmy ją niezmordowanie, niestrudzenie, cierpliwie, odważnie i skrzętnie odbudowywali po niezliczonych wojnach, klęskach, zniszczeniu i pożogach i dziś ją odbudujemy. Myśmy ją postawili na poziomie cywilizacji. Uprawialiśmy ją naszym trudem, użyźnialiśmy krwią naszą i dała nam ta ziemia ludzi sławnych i zasłużonych w dziedzinie literatury, nauki, sztuki, mężów stanu, wodzów rozgłośnych — poczet okazały, wspaniały, niezliczony. Tam się toczyły najslawniejsze bitwy w obronie cywilizacji zachodniej; tam się rozgrywały najpiękniejsze sceny naszej epopei narodowej; tam przyszedł na świat jeden z najszlachetniejszych i największych, może największy z Polaków: Żółkiewski; tam ujrzał światło dzienne największy i najgłośniejszy z wodzów polskich: Jan Sobieski. I mybyśmy mieli wyrzec się tej ziemi?! I mybyśmy mieli ją rzucić na pastwę wrogiej intrygi?! I mybyśmy mieli wydać milion sześć kroć sto tysięcy polaków na łup zdemoralizowanej większości!!!? (*Głośnie oklaski*).

Szeroka autonomia narodowa dla Galicji Wschodniej uchwaloną tu została. Przyrzeczeń dotrzyмалиśmy święcie. Już dzisiaj po uspokojeniu kraju roztoczyliśmy, o ile nas na to stać było, najstroskliwszą opiekę nad całą ludnością bez różnicy wiary, mowy, lub krwi. Jesteśmy przekonani, że gdy niepewność wszelka ustanie, nikt się tam na nas skarżyć nie będzie, bo będziemy rządzić uczciwie i sprawiedliwie (*brawa*). Ale ponieważ tymczasowe rozwiązanie tej sprawy byłoby tak pod względem politycznym, gospodarczym, jak i moralnym zarówno dla nas jak i dla rusinów zgubnem, ponieważ nie pozwoliłoby nawet na rozpoczęcie odbudowy srodze zniszczonego kraju, przeto oświadczam, że traktatu, któryby podobne rozwiązanie zawierał ani pan delegat Dmowski, ani ja, podpisać nie będziemy w stanie. (*Długotrwałe oklaski*).

Przed dwoma miesiącami naród nasz doznał bolesnych, potężnych wstrząśnień. Zawrzało na górnym Śląsku, polala się obficie krew nasza bratnia... Tajemna okrutna ręka wznieciła zarzewie walki. Prześladowani przez nadużywające swej władzy urzędy, zrozpaczeni robotnicy nasi porwali się do boju, bo też pastwiono się tam nad nimi bezlitośnie. Rząd centralny niemiecki nie umiał na razie poskromić niesfornego zoldactwa. Rząd polski nie mógł ofiarom przyjść z brojną pomocą: traktatu pokojowego, który Sejm polski zatwierdził, nie wolno mu było drzeć na strzępy. Mimo trudności wszelakie, rząd okazał pomoc materialną, skuteczną licznym uchodźcom, którzy w sąsiednim Zagłębiu naszym znaleźli byli schronienie i usilnie zachęcał do zaprzestania walki. Głuchy na rozkazy niemieckie, lud śląski głosu polskiego posłuchał, stwierdzając tem chyba najwymowniej swoją z narodem łączność i jedność. Dzisiaj ją jeszcze dobitniej, jeszcze wymowniej stwierdził. Obecnie dzięki Bogu panuje tam spokój i praca. Z głębokiem wzruszeniem, wspominając te tragiczne chwile, nie mogę przemilczeć ich doniosłości historycznej, ich wielkiego znaczenia. Po raz to pierwszy w dziejach naszych za zjednoczenie ziem polskich lud śląski złożył swoją krew w ofierze. Nieśmiertelnemu polskiemu uczuciu, co ten czyn zrodziło, szlachetnej krwi polskiej, co się przelała i cieniem poległych złożmy hołd czci i wdzięczności. (*Wszyscy podnoszą się z miejsc i powtarzają: cześć!*).

Przebywa obecnie w Berlinie delegacja nasza w celu omówienia z przedstawicielami rządu niemieckiego środków technicznych do wykonania warunków pokojowych. Spodziewamy się, że przeprowadzone przez nią układy będą zgodne z duchem i literą obowiązującego nas prawa i że będą dla nas korzystne. Gotowi do spełnienia wszystkich warunków pokojowych, spodziewamy się również, że Niemcy szczerze i lojalnie wszystkie te warunki spełnić potrafią. Żywimy zarazem nadzieję, że polakom, w granicach państwa niemieckiego pozostającym, takie same będą okazywane względy, takie same będą przyznane prawa, jakie my Niemcom, w obrębie Państwa Polskiego zamieszkującym, okazywać i przyznawać będziemy.

Naród nasz pragnie sprawiedliwości, pożąda pokoju, dążyć więc będzie szczerze i uczciwie do trwałej sąsiedzkiej z narodem niemieckim zgody. Dobrej woli nigdy mu nie zabraknie.

Stosunki nasze z Rumunją są jaknajlepsze. Rumunja jest nie tylko naszym sąsiadem, lecz i sprzymierzeńcem zarazem. Braterstwo broni i wspólność granic zbliżyło bardzo oba narody, czas może tylko utrwalić i wzmocnić uczucia przyjaźni, które nas już dziś łączą.

(*Mocne oklaski*).

Z narodem czeskim, z Rzeczpospolitą czesko-słowacką, jak to już niejednokrotnie zaznaczyłem, pragniemy żyć w niezamąconej zgodzie i przyjaźni. Wymaga tego nie tylko interes wspólny, wspólne dobro obu narodów, lecz również i poczucie obowiązku względem

wielkich mocarstw, od których oba nasze narody wolność i niepodległość otrzymały, a którym tak wiele na utrzymaniu i zachowaniu pokoju w Europie zależy. Chwilowo jednak tak nasi sąsiedzi jak i my żyjemy w pewnym napięciu nerwów, w niecierpliwości, w gorączce, jesteśmy podnieceni, podrażnieni. Przecież plebiscyt to walka, bezoreźna wprawdzie, ale bądźco bądź walka. W takim nastroju nie trudno o wypadki, które się stają powodem do obrazy. Jeden z takich wypadków wydarzył się niedawno, a ponieważ był szeroko omawiany w parlamencie czeskim, przeto zmuszony jestem poświęcić mu tutaj słów kilka.

W końcu września zjawiała się w Paryżu, podobno ze skargą na Czechów, deputacja słowacka, zaopatrzona, o dziwo! — w paszporty polskie. Wywołało to wielkie oburzenie wśród delegacji pokojowej czeskiej; skarżono się głośno, zarzucano nam nawet nielojalność. Ani ja, ani pan viceminister Skrzyński na wydanie tych paszportów nie udzielaliśmy pozwolenia. Tajemniczość sprawy była nader przykra. Wyjaśnili ją jednak godnem nad wyraz i lojalnem zachowaniem się przedstawiciele słowackiego ludu. Zapytani przez władze, oświadczyli z archaiczną pasterską prostotą, że paszporty udało się im otrzymać nie z Ministerstwa Spraw Zagranicznych, lecz wprost od władz policyjnych polskich i to raczej podstępem, bo na obce nazwiska. Proszę panów, obowiązkiem jest rządu naszego zarządzić, nakazać dochodzenie w tej sprawie; winowajcy, czy też ofiary podstępu stosownie do stopnia przewinienia muszą podlegać karze. Tymczasem z wysokości tej trybuny poczytuję sobie za obowiązek oświadczyć mojemu koledze czeskiemu, Panu Ministrowi Spraw Zagranicznych, iż Rząd polski przeciwko całości Państwa Czeskiego żadnych spisków nie knował, ale stojąc na straży honoru polskiego, nie splamił się nigdy żadnym nielojalnym czynem.

Niejednemu stosunek nasz do Ukrainy może się wydać niejasny. Ale niejasno jest i na Ukrainie. Chaos tam panuje, chaos przerażający, wprost rozpaczliwy. Walczą różne kierunki, różne ideje, i armje różne. Walczy ataman Petlura, walczą bolszewicy, biją się, a raczej rozbijają siczownicy; grasują wreszcie niedobitki tej armji galicyjskiej, zorganizowanej przez wroga, która tak bezlitośnie tępiła ludność polską na Czerwonej Rusi. Codziennie tam gwałty, morderstwa, rabunki, rzezie. Dziesiątki tysięcy żydów wyrznięto tam bezlitośnie. Milczą o tem jakoś ich protektorzy. Padają i nasi rodacy, dziesiątkami tysięcy padają; mordują ich z wyuzdanem, bezprzykładnem okrucieństwem. Tragiczną jest bezsilność Polski wobec tego strasznego rodzonej krwi rozlewu. Wielu z nas ma tam krewnych bliskich, drogich.

Przyszłość Ukrainy nie od nas zależy. Stanowić będzie o jej losach cały szereg mocarstw, zapewne wśród których i nasz głos się znajdzie. Tymczasem ponieważ ataman Petlura walczy przeciwko bolszewikom, ponieważ rządy jego mają licznych zwolenników i wydają się istotnie rządem ludowym — ukraińskim, ponieważ wreszcie obowiązkiem naszym jest oszczędzanie krwi polskiej

i polskiego mienia, — Naczelne Dowództwo zawarło z armją Petlury rozejm, który daje nam strategiczne korzyści a ludności w powiatach, przez nasze wojska zajętych, zapewnia spokój i bezpieczeństwo, o ile podczas wojny i na terenie wojny takie rzeczy są możliwe. (*Brawo*).

W uczuciach naszych dla Litwy żadne nie zaszły zmiany. Nie potępiamy całego litewskiego ludu za te okrucieństwa, popełnione niedawno jeszcze na Suwalszczyźnie przez zbrodnicze jednostki. Wiemy, czyja tam działała ręka. (*Głosy na sali: niemiecka, prusacka*). Siostrzycę naszą kochamy, jak dawniej serdecznie, życzymy jej dobra i szczęścia jaknajgoręcej. Atoli dopóki tam, na obszarach Litwy trzymać się będzie jakieś wojska obce, za które nikt odpowiedzialności brać nie chce, dopóki pomiędzy tym wojskiem, a obecnym rządem litewskim trwać będzie jakiś dziwny, tajemniczy i zagadkowy stosunek, dopóty o żadnym porozumieniu mowy być nie może.

Dbali o ład i porządek nie tylko u siebie, lecz wszędzie, uznaliśmy skwapliwie, jako sympatyczne dla nas, a de facto istniejące rządy litewski i estoński, nie przesądzając bynajmniej o przyszłości tych krajów. (*Brawo*).

Uznajemy również prawowity rząd Finlandji. (*Brawo*).

Narzuconą nam wojnę przez rządy sowieckiej republiki rosyjskiej, musieliśmy przyjąć i dzięki waleczności naszej armji prowadzimy ją zwycięsko. Wojna ta jednak, zwłaszcza w obecnych warunkach, jest nader ciężka. Aczkowiek w stosunku do osiągniętych rezultatów, straty nasze w ludziach są nieznaczne, to jednak bardzo bolesne. Chociaż Naczelne Dowództwo i Ministerstwo Spraw Wojskowych zaprowadziło jaknajściślejszą oszczędność, to jednak ofiary, jakie ponosimy, są dla naszego budującego się państwa bardzo dotkliwie! Atoli ze względu na bezpieczeństwo własne i przyszłych pokoleń jest to wysiłek konieczny i pokoju zawrzeć nie możemy.

Rosja się odbuduje, Rosja się odrodzi, ale jaka i kiedy, dzisiaj to przewidzieć trudno. Rosję nową, wolną, praworządną, Rosję sprawiedliwą, żadnego narodu niegnębiącą, Rosję godną przystąpienia do Ligi Narodów, Polska powita radośnie.

Uznajemy konieczność istnienia i rozwoju Ligi Narodów, ufamy, że działalność jej będzie skuteczna, zbawienna, że się stanie tarczą i puklerzem dla narodów słabych, najwyższym trybunałem dla wszystkich, chociażby najpotężniejszych. Wierzymy w to i musimy wierzyć.

Założycielowi jej i twórcy, dostojnemu przyjacielowi Polski, Prezydentowi Wilsonowi, składamy hołd czci serdecznej. (*Oklaski*). Wielkim mocarstwom sprzymierzonym i stowarzyszonym, które nam dały wolność i tak uroczyście zapewniły niepodległość naszą: Francji (*oklaski*), Anglii (*oklaski*), Włochom (*oklaski*), Stanom Zjednoczonym (*oklaski*), Japonji (*oklaski*), wyrażam ponownie naszą wierną i głęboką wdzięczność (*oklaski*). I jeszcze: jest jedno, o którym nikt z nas nie pamięta, jest jeszcze nasze wychództwo

w Ameryce (*oklaski*). Za to, co dla nas czyniło i co uczynić zamierza, z głębi duszy polskiej ślemy gorące: Bóg zapłać. (*Długotrwałe oklaski*).

* * *

Proszę panów, przechodzę do drugiej połowy mojego przemówienia.

Uważam, że nadeszła chwila rozpatrzenia, rozważenia spraw naszych wewnętrznych nieco obszerniej niż dotychczas to wykonać mi wypadało.

Będę mówił śmiało i szczerze, inaczej tu nigdy nie przemawiałem. Ktokolwiek z wyżyny tej mównicy chciałby o polskiej sprawie nieszczerze mówić, nie byłby godny tego zaszczytu. Sługa Ojczyzny i was wszystkich wierny, jestem wolnej Polski obywatelem. Niewolnikowi wolno tylko być nieszczerem.

Wiem dobrze, że od dłuższego czasu w pewnych sferach społeczeństwa nurtują prądy nie tylko rządowi, ale i mnie osobiście nieprzychylne. Są ku temu przyczyny: jedno osobistej natury, to tych mówić nie będę), drugie z warunków gospodarczych kraju powstałe, inne wreszcie — i to najwyraźniejsze — na naszym psychicznym podłożu wyrosłe. Do najmilszych przywilejów obywatelskich w demokratycznym państwie należy swoboda dowolnego skarżenia się na rząd, na władzę, możność głośnego protestu przeciwko wszystkim czynom i zamiarom tego rządu. Myśmy tego przywileju nie posiadali. Żyliśmy długo w niewoli. Szara, smutna przedza polskiego porozbiorowego żywota snuła się przez szereg pokoleń w ciągłym ucisku, prześladowaniu, w niewoli. Cierpieliśmy po cichu, narzekaliśmy skrycie, skarżyliśmy się potajemnie, a za każdym razem, gdyśmy się zrywali do zbrojnego, do bohaterskiego przeciwznieńawidzonemu rządowi protestu, stawaliśmy się ofiarą coraz to straszniejszych, coraz to okrutniejszych ze strony tegoż rządu prześladowań. To też przeciwko temu wszystkiemu, co przedstawia rząd, przeciwko wyrazowi: rząd, przeciwko pojęciu: rząd, nagromadziło się w tej biednej polskiej duszy tyle bólu, tyle żalu, tyle nienawiści, że prędzej, czy później, to uczucie wybuchnąć musiało — i wybuch nastąpił oto właśnie wtedy, kiedy przed narodem stanął rząd własny, polski rząd dobrej woli i czystego serca. I nie twierdzę Panom bynajmniej — aby rząd był bez zarzutu: niema rządu, jak niema ludzi bez zarzutu. Myliliśmy się — kto się nie myli? Błądziliśmy — kto nie błądzi? ale myśmy się nie mylili i nie błądzili sami. Zaskoczeni wielkością wypadków, do ich wysokiego poziomu wszyscyśmy jeszcze nie dorośli, a zadania przed nami olbrzymie, a praca nadludzka. Nigdy w dziejach świata, nigdy ludziom, u steru rządu stojącym, nie spadło brzemień podobnego trudu. Mamy przecież dokonać dzieła, które cud Boży rozpoczął (*brawa i oklaski*).

Polska, jak to już słusznie i tak wymownie zaznaczył pan Marszałek Sejmu, Polska przechodzi przez ciężkie cierpienia, przez katusze. Warunki gospodarcze kraju złe są i ciężkie, ale i w innych

krajach nie jest i ciężko, nietylko w Polsce. Nietylko w Polsce nie-
dobrze się dzieje. Wszędzie brak węgla, wszędzie brak żywności,
wszędzie drożyzna, wszędzie zaburzenia, wszędzie bezrobocie,
wszędzie głośnie objawy niezadowolenia szerokich warstw ludności.

Przez 4 z górą lat, bez mała 600,000.000 białej ludności pro-
wadziło ze sobą zażartą walkę. Pracowano głównie, niemal wy-
łącznie dla celów wojskowych. Produkcja przedmiotów codziennego
użytku, niezbędnej potrzeby zmalała znacznie, w niektórych zaś
krajach ustała zupełnie. Zapasy dawne wyczerpały się. Przyszedł
niedostatek, nastąpiła bieda, a z nimi cierpienie. Ludzkość była
chora i następstwa tej choroby długo jeszcze dotkliwie uczuwać się
dadzą. Narody stare, bogate, wielkie, narody oddawna już zago-
spodarowane, narody, które już istotnie wojować zaprzestały, la-
twiej to zniosą niż my znosić możemy.

Zarzucano rządowi, że nie miał programu. Ależ my, pano-
wie, ten program mieliśmy jasny, wyraźny, choć może nie dla ka-
żdego zrozumiały, program ten narzuciły nam, niezależnie od nas,
ani od naszych poprzedników, — zdarzenia, okoliczności, wypadki:

Gdyśmy obejmowali władzę, na wszystkich krańcach Polski
toczyła się wojna, a w Paryżu układał się pokój. Troszcząc się
najusiśniej o zaspokojenie najpilniejszych potrzeb ludności, rząd
musiał przede wszystkim zwrócić uwagę na rzecz najważniejszą,
a rzeczą najwęższą są g r a n i c e. Staraliśmy się o ich zabezpie-
czenie na wschodzie, o ich ustalenie na zachodzie. Rozmawialiśmy
i rozmawiamy, gdzie rozmawiać można, biliśmy się i bijemy tam,
gdzie bić się trzeba. Program nasz zawierał się więc w czterech
wyrazach: Wygrać pokój, wygrać wojnę!

(Mocne brawa).

Program ten miały przez 4 z górą lata Francja, Anglja, Wło-
chy, wszystkie sprzymierzone i stowarzyszone państwa i wypełniał
on ich całe polityczne i społeczne życie. Innego programu tam, przez
czas wojny nie było. U nas on nie wystarczył. U nas żądano bez-
zwłocznego uporządkowania kraju, natychmiastowego zagospoda-
rowania państwa, uruchomienia przemysłu, ustalenia waluty, roz-
strzygnięcia wszystkich odrazu zagadnień społecznych, uszczęśli-
wienia wszystkich; zapominano o tem, żeśmy objęli we władanie,
bez wyraźnej linii, nieogrodzoną jeszcze, wycieńczoną ojcowiznę,
żeśmy dostali raczej nagie pola, popioły i zgliszczu i że nad na-
szymi głowami srożyła się straszna burza; zapomniano wreszcie,
że w płonącej stodole zboża się nie młóci, a podczas nawałnicy
siana się nie zbiera.

Proszę panów, u nas dziś jeszcze mało kto zdaje sobie sprawę
z tego, że Polska prowadzi wojnę, i to wojnę, która, w stosunku do
naszych środków materialnych, jest bodaj, że straszniejsza, aniżeli
ostatnia wojna Francji z Niemcami. Mało kto doprawdy u nas ro-
zumie, że tam, na tym długim północno-wschodnim froncie, leje
się krew nasza, że tam się sący energja narodu, że tam topnieje

obecnie część skromnych zasobów Państwa, że tam zużywają się codziennie cenne polskie siły.

Czyż w takich warunkach może być mowa o twórczej gospodarczej pracy?

Myśmy program mieli. Czyśmy go wykonali? Bądźmy szczerzy. Spójrzmy dokoła, spójrzmy w samych siebie.

Jesteśmy już dzisiaj w obliczu świata całego wielkim wolnym narodem. Jesteśmy uznani niepodległym Państwem, jednym z większych w Europie. Wielkie mocarstwa przyjęły nas do swojego grona i utrzymują z nami przyjazne stosunki.

Na konferencji pokojowej odnieśliśmy zwycięstwo, świetne zwycięstwo, bo jeśli nawet nie otrzymaliśmy wszystkiego, czego pragniemy i pragnąć mieliśmy prawo, tośmy otrzymali wiele, bardzo wiele.

Od zachodniej strony ustała już walka, ustała zupełnie i mamy tam teoretycznie już utrwalone granice, plebiscyt ich nie zmniejszy, a raczej rozszerzy znacznie. Z odwieczną ziemią Mińsków i Bolesławów jesteśmy nareszcie złączeni. Mamy własny brzeg morza. Przez port gdański wolną i wielką drogę dla stosunków z całym cywilizowanym światem.

Proszę Panów, niejeden to lekceważy, niejeden o tem milczy tak, jakby mu to było nie na rękę, ale mniejsza o to. Znaczenia doniosłości faktu to nie zmieni.

Nasze zjednoczenie z byłym zaborem pruskim, jako część cudownego wskrzeszenia Polski pozostanie na zawsze jednym z największych wydarzeń w dziejach świata. Lwów nasz ukochany nie jest już w niebezpieczeństwie. Galicji, prócz jej tymczasowego sprawy rozwiązania, nic jej obecnie nie grozi. Na północo-wschodzie Naczelnik Państwa i armja nasza wielkie tryumfy święcą. Wilno, Mińsk, wolne już od wroga, wojsko polskie oparło się o Berezyne, o Dynaburg, o Dźwińsk. Sejm dał pieniądze, Sejm dał żołnierza, żołnierz dał męstwo i krew swoją, — Naczelnik Państwa dał myśl twórczą i wykonawczą siłę. Naczelnikowi Państwa nie tylko za zwycięstwo, lecz za wskrzeszenie Wszechnicy Wileńskiej głęboką wdzięczność jesteśmy wszyscy winni (*brawa i oklaski*).

Pracując w tych warunkach, rząd starał się nie zaniedbywać żadnej dziedziny gospodarki krajowej, chociaż trudności finansowe były wprost nieprzezwyciężone. Wielkiej pożyczki zagranicznej, któraby pozwoliła na puszczenie w ruch tej całej maszyny państwowej, nie można było otrzymać, z powodu nieustalenia jeszcze wschodnich granic. Z tego to powodu, Panowie, wszystkie wielkie syndykaty bankierskie na świecie całym pożyczki odmawiają. Mimo to wszakże, powstało życie wszędzie. Zakładały się szkoły, otwierały urzędy, sądy, poczty, kasy oszczędnościowe, rozpoczęły się budowy kolei i kanałów. Wycieńczony, trwożny nasz przemysł obudził się z tego snu długiego dzięki Hooverowi, który tu nam przysłał pierwszy znaczny zapas bawełny. Sporo już fabryk uruchomiono i zapewnić Panów mogę, na podstawie wiarogodnych dowodów, że pro-

dukcja jednego miesiąca fabryk łódzkich może dziś wystarczyć na przyodzianie całej armji polskiej. Powstają inne i nowe warsztaty pracy. Wspomagając bezrobotnych, rząd starał się najusilniej ułatwić, wytworzyć pracę i bronił jej swobody dla wielu względów; jak panowie wiecie, nie zawsze to było łatwe. Ostatni strejk rolny na razie groźny, w skutkach tak kosztowny, został energicznie stłumiony (*brawa*).

Proszę Panów, rząd pracował jak mógł i jak umiał najlepiej. Czy pracował dobrze, czy jego praca była owocna, o tem musimy sąd pozostawić potomstwu. Czem była Polska przed pięciu miesiącami, a czem jest dziś, na to odpowiedź znajdą współcześni, jeżeli zechcą. Rząd pracował w najcięższych warunkach zewnętrznych, z najcięższymi przeciwnościami wewnętrznymi. Musiał się on liczyć ze wszystkimi i ze wszystkiem. Każdy jego czyn, każde postanowienie podlegało najsurowszej krytyce, każda niemal nominacja lub dymisja urzędnicza spotykała się z gwałtownym protestem. Ulegał on naciskowi i z lewicy i z prawicy i z centrum, z góry i z dołu, ze stron wszystkich. Rząd był odpowiedzialny, a najczęściej rządziły nim nieodpowiedzialne komisje. Rząd nie był wprawdzie obalany całkowicie, ale potrząsano nim silnie i ciągle. Rząd musiał znosić wszystko cierpliwie, z konieczności. Musiał sobie wobec zagranicy całej nadać pozory siły, musiał być silny nazewnątrz, a z tego powodu stał się bezsilnym wewnątrz kraju. Tego dalej znosić nie można, temu należy położyć koniec, bo takiego stanu żaden rząd uczciwy nie zniesie i znosić nie powinien. (*Oklaski*). Zresztą warunki już się zmieniły. Położenie nasze zewnętrzne, wbrew temu, co tutaj twierdzą, poprawiło się znacznie i dziś inaczej działać należy! Dziś się wymaga od rządu stworzenia programu.

Proszę Panów. Myśl jednego człowieka, lub narady kilku ludzi programu narodowego nie stworzą. Program tymczasowy może powstać na tle ważnych, doniosłych wydarzeń, jak ten nasz tymczasowy powstał. Program stały rodzi się z myśli politycznej narodu, rozwija się i uzupełnia przez potrzeby i życie pokoleń. Myśl polityczna tkwi w mózgu narodu. Program krąży w całym jego organizmie, często nieświadomie, tak jak sok ten życiodajny krąży w drzewie, w jego korzeniach, pniu, konarach, gałęziach i liściach. Nie można narzucić programu bez zranienia narodu, tak, jak nie można szczepić nowych latorośli, bez okaleczenia drzewa. Program można odgadnąć, odczuć, wyłożyć, uzupełnić, sformułować: — narzucić go nie podobna!

Przychodzą do mnie ludzie i powiadają jedni, że Polska lewieje, drudzy, że Polska prawieje. Za te dwa świeżo ukute czasowniki, za te neologizmy lingwistyczno-polityczne nie ponoszę odpowiedzialności. Mają one podobno oznaczać, że Polska idzie na lewo, albo też na prawo. Otóż proszę panów tak nie jest. Polska nie idzie, ani na lewo, ani na prawo. Gdyby poszła konsekwentnie w jednym lub drugim kierunku i doszła do ostatecznych granic, toby się znalazła albo w rowie reakcyi, albo w kałuży

anarchji. (*Huczne brawa i oklaski*). Polska nie idzie ani na lewo, ani na prawo: Polska idzie naprzód, ale prosto, prosto! Zagarnia skwapliwie z lewa i z prawa wszystko, co jest zdolne do twórczego, rzeczywiście społecznego trudu, rozszerzając coraz bardziej drogę postępu, ubijając coraz staranniej bezpieczny narodowy gościniec. (*Brawo*). Myśl polityczna przed wiekami już tkwiła w wielkich umysłach naszych statystów i — chociaż w świetnych błyskach — rozwijała się powoli w narodzie. Dopiero w drugiej połowie tego poniewieranego, pogardzonego XVIII. stulecia wypowiedziała się ona jasno i poniekąd nawet przyoblekła się w pewną formę programu, kiedy to najszlachetniejsi w narodzie na lat dziesiątki przed rewolucją francuską rozpoczęli już dobrowolnie reformę rolną, kiedy to nasza reforma sądownicza, na lat 20 przed francuską, zniosła ohydne męki, obaliła tortury ku chlubie naszego narodu, kiedy to zakładały się na Litwie i w Koronie ogromne fabryki sukna, kortów, szkła, fajansu, porcelany, kiedy powstała sława i duma nasza: Komisja Edukacyjna, pierwsze na świecie Ministerjum Oświaty; kiedy to wreszcie rozwinął się w barwach przeświecanych ten kwiat programu najpiękniejszy: Konstytucja 3 maja. Była wówczas Polska, mimo swoich nieszczęść i klęsk, przedowniczką postępu dla wszystkich narodów i byłaby dziś Polska na czele wszystkich państw i narodów, jako kraj najwzorowiej i najsprawiedliwiej zagospodarowany, gdyby nie — potworna zbrodnia rozbiorów.

Dzisiaj po długim śnie udręczenia, po długiej przerwie, ta myśl polityczna powraca, ale już wzmożona, rozszerzona, wzbogacona doświadczeniem drugich, coraz bardziej rozszerzająca swoje kręgi, coraz to większe ogarniając liczby. Polska nie chce awantury, Polska nie chce rewolucji i nie chce reakcji. Polska chce ładu, porządku i prawa! Polska chce być zdrową, silną i bogatą. Polska chce ewolucyjnego rozwoju i postępu. Polska idzie naprzód, ale chce iść prosto. (*Mocne oklaski*).

Jakież wobec tego będzie program rządu? — zapytacie panowie.

Ja programu ani własnego ani rządowego nie przedstawiam. Jako kierownik rządu o charakterze czysto urzędniczym, powinieniem przedewszystkiem powiedzieć, jakie są najpilniejsze potrzeby państwa i wskazać, jakie są, zdaniem mojem, zadania, których Rząd Polski podjąć się powinien.

Najpilniejszą potrzebą obecnej chwili jest chleb. Wszystkie inne, jakkolwiek ważne, są drugorzędne. Chwilowo grozi nam chłód i głód; z chłodem możemy jeszcze jako tako walczyć i damy sobie radę. Przed trzema dniami w Zagłębiu było na zwalach 136.000 tonn węgla. Produkcja wzrasta, nastrój wśród naszych robotników jest doskonały i aprowizacja tam nie najgorsza. Braki w łaborze kolejowym, przyznajmy się szczerze: niedoleństwo kilku urzędników, było przyczyną opóźnienia w dostawie węgla do Warszawy. Dziś sytuacja jest lepsza. Walka rządu z głodem bez pomocy Sejmu jest nie do pomyślenia. Aczkolwiek słyszałem od niektórych właścicieli

znacznych obszarów ziemskich, że oni by się zgodzili na sekwestr pod warunkiem jednakże, ażeby im pozostawić dosyć zboża na wyżywienie czeladzi, ich samych, wreszcie na wyżywienie inwentarza, to jednak wiemy o tem, że znaczna większość sejmowa jest przeciwna sekwestrowi i oświadczyła się za wolnym handlem. Niektóre argumenty usłyszane z ust czcigodnych panów posłów, trafiły mi do przekonania. Powtarzać ich tu nie będę, ale były na logicznych oparte podstawach. Tylko argumentowano zbyt długo. W ciągu ostatnich kilku dni zaszły poważne zmiany na gorsze i one to mnie zniewalały do wystąpienia z prośbą usilną, z prośbą serdeczną do Sejmu Wysokiego, ażeby ustawę aprowizacyjną nową, tę ustawę opracowaną przez pana Ministra Aprowizacji i w porozumieniu z komisją aprowizacyjną dziś jeszcze tu uchwalić raczył. Tak, panowie! Sprawa jest ważna i nie cierpiąca zwłoki.

Proszę panów, ustawie idzie o to, ażeby podwyższyć kontyngenty i zapewnić rządowi możność energicznego zarekwirowania wszystkiego i prawo magazynowania dla rządu, dla samorządnych i społecznych instytucji. Rząd gotów jest podnieść cenę zboża i podniesie. Rząd oświadcza się, że dopiero po dostarczeniu kontyngentu będzie wprowadzenie handlu wolnego dozwolone. Przedewszystkiem każdy powinien spełnić swój obowiązek obywatelski względem narodu i względem Państwa. Pan Minister Skarbu wyasygnował już potrzebne pieniądze. Ja proszę panów, zaklinam, ażeby dzisiaj jeszcze tę ustawę przeprowadzić. Rząd musi mieć zboże, rząd musi mieć chleb i będzie go miał, musi go mieć dzisiaj jeszcze i będzie go miał choćby dlatego, ażeby nie napróżno wołały zgłodniałe rzesze: »Chleba naszego powszedniego, daj nam dzisiaj«, aby nie wołały: »i nie wódź nas na pokuszenie«. (Oklaski).

Proszę Panów, idzie nam wszystkim o zdrowie i siłę narodu polskiego, o bezpieczeństwo i potęgę Państwa. Nie może być zdrowy i silny naród, który cierpi; nie masz bezpieczeństwa i potęgi Państwa bez utrwalenia granic. Niema państwa wogóle, w współczesnym znaczeniu tego wyrazu, bez konstytucji. Rząd przedewszystkiem powinien się starać o utrwalenie swych granic na wschodzie w porozumieniu atoli z wielkimi mocarstwami sprzymierzonymi i stowarzyszonymi, z którymi utrzymuje jaknajściślejsze i przyjazne stosunki. Projekt konstytucji rząd już przedstawił komisji sejmowej do rozpatrzenia. W związku z tym projektem powinien jednak rząd przypominać niestrudzenie, że jesteśmy narodem o krwi gorącej, o bujnej wyobraźni, o gwałtownych porywach, o zmiennych nastrojach i przy naszej pracy ustawodawczej, więcej niż gdzieindziej, bezwzględnie koniecznym będzie współudział czynników rozwagi, spokoju, doświadczenia, które poważny wiek daje.

Jedną z najważniejszych, najglówniejszych spraw naszych jest, rzecz prosta, reforma rolna. Zajmowano się nią zbyt żarliwie, zwalczano ją zbyt namiętnie. Reformy rolnej nic już obalić ani odwołać nie zdoła. Jest to konieczność dziejowa, jest to dzieło sprawiedliwości społecznej. Reforma rolna przeprowadzona być musi

i będzie nie tylko z uwzględnieniem najżywotniejszych i najślusznieszych potrzeb naszego rolnego ludu, ale i całego narodu, t. j. bez obniżenia poziomu kultury gospodarczej kraju i bez uszczerbku dla Państwa.

Warunki życia robotników naszych powinny ulegnąć naprawie. Kasy chorych, kasy inwalidów, kasy ubezpieczeniowe muszą być zakładane pod najściślejszą rządu kontrolą. Do najpilniejszych atoli zaliczam sprawę domów i mieszkań robotniczych. Pomimo wszelkie trudności, pomimo niedomagań i ciężkich nawet niedomagań naszego skarbu, rząd powinien tą sprawą zająć się w najbliższym czasie, a przygotowawcze prace rozpocząć bezzwłocznie tak, ażeby już od wiosny mógł przystąpić do budowy. Jeżeli rzecz ta da się załatwić tak, jak na to mam widoki, przy współudziale kapitałów zagranicznych, tym lepiej będzie dla Państwa i dla robotników, bo tym prędzej to nastąpi.

Niezależnie od toczących się układów z rządem francuskim co do wyjazdu pewnej liczby naszych robotników do Francji, gdzie mogliby znaleźć pokaźny zarobek, rząd przez odpowiednie organa, w porozumieniu z przedsiębiorstwami prywatnymi będzie się usilnie starał o zatrudnienie, choćby ze stratą dla skarbu, wielkich mas bezrobotnych. Będzie to przecież o wiele lepiej aniżeli wydawanie bezpłodne tych marnych zapomóg. Przy wydawaniu zapomóg dzieją się nadużycia. Te zapomogi wobec dzisiejszej drożyzny nie wystarczają przecież na zaspokojenie najpierwotniejszych nawet potrzeb ludzkich, a są ujmą godności ludzkiej. Robotnik polski nie chce zapomogi, on nie chce poniżenia, on żąda pracy.

Proszę panów, rząd jest stróżem bezpieczeństwa kraju i jest upelnomocnionym gospodarzem jego i opiekunem zarazem. Opieka rządu wszystkim się należy. Opiekując się pracą, rząd nie może ulegać żadnym choćby najsilniejszym, najbardziej zakorzenionym przesądom. Są tacy, którym się zdaje, że tylko trud fizyczny, muskularny zasługuje na miano pracy. Lekkomysłni! nie zdają sobie sprawy z tego, ile zawdzięczają pracy właśnie tych, co to nie znając ośmiogodzinnego porządku, po całodziennym trudzie, jeszcze po nocach w ciężkim wysiłku muszą się męczyć. Całe zastępy nauczycieli i nauczycielek, docenci naszych uniwersytetów, literaci, dziennikarze, artyści zarabiają znacznie mniej, niż przeciętny robotnik. Mają mniej na opędzenie materialnych potrzeb życia, niż obecnie ma ich robotnik rolny. Mogą z zazdrością spoglądać na pewnych służących, którzy otrzymują pensje bez porównania wyższe, niż Ministrowie Rzeczypospolitej Polskiej. Od tych cichych a niestrudzonych pracowników otrzymujemy strawę duchową, a im chleba brak. Oni gromadnie nie występują, bo żyją w rozproszeniu, nie grożą, i dlatego może nie zwraca się na nich uwagi. Czas jednak o nich pomyśleć, bo cierpią. Opieka rządu wszystkim się należy. Wśród zatargów klasowych, nie tylko u nas wyłącznie, zrodziło się uprzedzenie, że każdy pracodawca, że wszyscy pracodawcy, przemysłowcy, kupcy, przedsiębiorcy, rolnicy, są wrogami pracowników.

Szerzeniem tego przesądu zajmowali się rzecz prosta — specjaliści. Ale u nas zajmowali się nim nawet członkowie jednego z urzędów i następstwa tego były zgubne. Tak dalej nie będzie.

Proszę panów, życie społeczne polega na wymianie pracy. Wszyscy jesteśmy pracownikami i pracodawcami jednocześnie. Przemysł, rolnictwo, handel, przedsiębiorstwa są częścią organizmu społecznego. Nie można godzić w jedną część ciała narodu, nie można jej ranić, kaleczyć, bez narażenia na cierpienia innych części. Jeżeli dziś tyle ludzi cierpi, to dlatego, że przemysł, rolnictwo, handel także cierpią. Ostatni strajk rolny, który nas przyprawił o stratę przeszło 30% produkcji krajowej, da się odczuć dotkliwie w całym narodzie. W obecnej chwili, cokolwiek panowie powiecie, każdy strajk staje się krzywdą i cierpieniem dla całego narodu. Ja wiem, proszę panów, że nie strajkujący są tutaj winni, że wielu z nich idzie tylko za wskazówkami ludzi najczęściej nam obcych, przecież jest wyraźny interes pewnych państw i narodów w tem, abyśmy byli jak najdłużej nie zorganizowani, abyśmy jak najdłużej cierpieli. Dlatego też podżegacze, duchem i krwią nam obcy, wicherzyciele zakordonowi i swojscy powinni być surowo karani. (*Huczne brawo i ożywione oklaski*).

Dzieło postępu musi się dokonać, jak tu powiedział jeden z posłów, w majestacie prawa. (*Brawa*).

Łosem inwalidów naszej armji rząd powinien jak najtroskliwiej się zająć. Najczulsza, najserdeczniejsza opieka państwa, rządu, narodu należy się właśnie tym synom naszym, co w obronie Ojczyzny, przy budowie państwa, postradali zdrowie i narazili się na kalectwa. (*Brawa*).

Głód mieszkaniowy coraz bardziej wzrasta. W stolicy przedludnienie. Lokatorzy, którzy częstokroć sami komornego nie płacą, na sublokatorach uprawiają lichwę i starają się robić majątki. Jeżeli przemysł budowlany nie ruszy, to rząd, dla zapobieżenia nadużyciom, dla zaspokojenia tego głodu, a także dla położenia kresu rekwizycjom, które zaczynają wkraczać w dziedzinę barbarzyństwa, będzie musiał rozpocząć budowę wielkich domów mieszkalnych na rachunek skarbu.

Pan Minister Skarbu, którego wiedza i powaga cieszy się tak ogólnym szacunkiem i uznaniem, robi wszelkie możliwe wysiłki dla uzdrowienia naszych finansów, dla podniesienia waluty. Centrala dewiz nie dopisała. Grozi podobno załojem w rozwoju naszego, budzącego się przemysłu, utrudnia nam pewne zagraniczne stosunki: będzie zwinięta. Usunięcie wszystkich obcych pieniędzy ze wszystkich obszarów państwa naszego, a zastąpienie przez pieniądź polski, będzie środkiem o wiele skuteczniejszym. Najskuteczniejszym jednak będzie, panowie, to, co czasu wymaga, to jest podniesienie wytwórczości krajowej. I ku temu powinni wszyscy, nie tylko Rząd, ale całe społeczeństwo dążyć.

Ministerstwo Aprowizacji znalazło gospodarza. Na środki, które już zarządził, spoglądamy z ufnością i wierzymy, że potrafi

usunąć niebezpieczeństwo. W porozumieniu z nim, jako też w porozumieniu z Ministerstwem Handlu i Przemysłu, oraz Kolei Żelaznych, rząd powinien natychmiast utworzyć Urząd od opał, jak to się działo w innych państwach podczas wojny i wydawało jak najlepsze rezultaty. Państwo za to nie zapłaci.

Potrzeba kolei żelaznej z Nowego Targu do Spisza. Przygotowawcze prace powinny być natychmiast rozpoczęte, choćby od jutra. Jeżeli pragniemy zbliżenia się do tych ludzi, to powinniśmy ich zbliżyć do siebie i stwierdzić, że dbamy o ich przyszłość i gospodarcze życie.

Potrzeba wielkiej szkoły nauk politycznych do przygotowywania conajrychlej wielkiej liczby urzędników państwowych na kresy wschodnie i zachodnie — i dla zastąpienia cudzoziemców. Potrzeba również szkoły dyplomatycznej z internatem, ażeby ludzie ze wszystkich sfer i warstw narodu, wychodząc, po nauczaniu się języków cudzoziemskich, należycie przygotowani, mogli sobie słusznie rościć prawa do przedstawicielstwa Polski zagranicą.

Trudno mi pominąć milczeniem sprawę niemniej ważną od innych spraw pałacych, sprawę, o której niepodobna pomyśleć bez serdecznego bólu.

Nie może być państwa, ani jego bezpieczeństwa, ani jego potęgi, skoro w nim krzewi się i szerzy występki. Nie może być zdrowego i silnego narodu, w którego łonie gnieźdzą się potwory!

Wojna znieprawiała niemało umysłów, spaczyła niemało dusz, spodliła serc niemało. Na pobojuwiskach zjawily się hyjeny i szakale. U nas nazwano je paskarzami. Mówię o tych obywatelach polskich, co to korzystają z pełni praw obywatelskich, a są zbrodniarzami. Bo zbrodniażami są ci wszyscy, którzy gromadzą olbrzymie zapasy żywności, byle je później sprzedać biedakom, pięć, sześć, dziesięć razy drożej. Bo zbrodniażami są ludzie, którzy doprowadzi do tego, że dziś w Warszawie kosztuje funt cukru 20 mk., kiedy z Amsterdamu można sprowadzić go nieskończoną ilość. Bo zbrodniażami są ci, co wywożą jaja, masło, tłuszcze, skóry zagranicę, podczas kiedy ludność cierpi głód, a żołnierz bez butów chodzi. Bo zbrodniażami są wszyscy ci, co z głodu ludzkiego tworzą majątki, co na cierpieniu ludzkim budują swe występne szczęście! Grzywną ich karać — to urągawisko sprawiedliwości. Złapany na gorącym uczynku taki złoczyńca, który wczoraj gromadził mąkę, chleb, jaja, masło, tłuszcze, skórę, zapłaci te marne 50 czy 100 tysięcy marek, zaśmieje się w kulak i jutro zacznie gromadzić węgiel, naftę, drzewo, ażeby zrobić nowe miliony.

(Długotrwałe oklaski).

Niech mi wolno będzie zrobić skromne osobiste wynurzenie. Przez 10 miesięcy urzędowania nie kazałem aresztować ani jednego człowieka. Przeciwnie starałem się, bezskutecznie co prawda, uwolnić kilku. Ale nie udało mi się. Taka jest, a raczej taka była dotychczas władza Prezydenta Ministrów Rzeczypospolitej Polskiej. Nie jestem krwiożerczy, a jednak, jeśli mi dacie władzę, to Rząd, na

czele którego stać będę, korzystając z wyjątkowego stanu, przedstawi do zatwierdzenia ustawę, upoważniającą go do zwołania tu w stolicy doraźnego sądu na wszystkich tych przestępców i stosowaniu kary istotnej, jaknajsurowszej, konfiskaty całego majątku (*brawa i oklaski*), dożywotnich robót publicznych, a nawet kary śmierci (*gwałtowne oklaski i brawa*). Bo głową powinien zapłacić złoczyńca, którego chciwość naraziła na szwank chociażby jedno życie polskiego żołnierza, co tam na zimnie broni naszego honoru i bezpieczeństwa naszego państwa. (*Mocne, długotrwałe oklaski*).

O współnikach tych zbrodniarzy, o tych współwinnych, dzisiaj nic nie powiem — bo nie wypada, ale wiecie, co o nich myślę. Ten sam los powinien ich czekać!

Proszę Panów, zima się zbliża, już nadeszła przedwcześnie, surowa, okrutna. Nie mamy dość żywności, nie mamy dość węgla, drzewa, opału i jeszcześmy w niebezpieczeństwie. W takiej chwili, wobec takiego położenia, jak podczas pożaru, jak na zagrożonym okręcie, znikają wszystkie między ludźmi różnice. Niema już klas żadnych, niema ani bogatych, ani biednych — jest tylko ludzkość i troska! Jest solidarność społeczna, wobec nieszczęścia. We wszystkich miastach, we wszystkich najzamożniejszych choćby domach powinno być i będzie zaprowadzone ograniczenie w jadło, w opale i świetle i wszyscy je przyjmujemy bez szemrania. Czeką nas niedostatek, zniesiemy go wszyscy; czeka nas cierpienie: podzielimy je między sobą na równe części i wszyscy będziemy cierpieć. Wszyscy, wszyscy, powtarzam: wszyscy, z wyjątkiem chorych, starych i dzieci, a przede wszystkim z wyjątkiem armji naszej, której doprawdy, jeżeli jesteśmy godni imienia wielkiego narodu, niczego zabraknąć nie powinno! (*Długotrwałe oklaski*).

Odpowiedni regulamin rząd powinien przygotować bezzwłocznie i przestrzegać usilnie jego ścisłego wykonania. Jestem przekonany, że przeciwko tym zarządzeniom nikt na razie głosu nie podniesie, nikt się nie ośmieli, bo każdy rozumie, że jeżeli tylko odważnie, mężnie, cierpliwie wiosnę, a przede wszystkim tę zimę przetrzymamy, to wtedy dopiero dobre dla Polski nastaną czasy.

Oto są w długim, a jednakże pobieżnym zarysie, najgłówniejsze zadania, których rząd polski podjąć się powinien. Jedne są nagłe, inne będą wymagały dłuższego czasu. Dla spełnienia wszystkich potrzeba prawdziwej władzy i istotnej siły. Tę władzę i tę siłę tylko naród i Sejm Wysoki dać mogą.

Proszę Panów! Miewaliśmy tu jednomyślność. Jednomyślność to jest piękna odświętna szata, którą się przywdziewa przy wielkich okazjach; do codziennego, mozolnego rządzenia potrzeba skromniejszej odzieży, potrzeba większości i opozycji. Niechże więc ta większość tu się wytworzy, wielka, ogromna i niech się wypowie. A gdy się wypowie, gdy taka będzie wola, a z nią siła, to rząd w poczuciu obowiązku zmieniony, uzupełniony, pokrzepiony tą siłą, wsparty jej poparciem, pozostanie na stanowisku. A jeśli to nie nastąpi, to niech z tych licznych stronnictw, jak to, czasu wojny, gdzieindziej

bywało, powstanie rząd parlamentarny, koalicyjny, jak to mówią, i niech złoży ster w inne ręce, ale cokolwiek nastąpi, cokolwiek się stanie, stosunek rządu do Sejmu powinien być jasno i wyraźnie określony:

Sejm jest suwerenny. Dzierży najwyższą ustawodawczą władzę, mocen jest zmienić wszystko w rządzie, ale dopiero po jego obaleniu. Rząd zaś jest niepodzielnym; ze względu na tę odpowiedzialność musi mieć istotną, niepodzielną wykonawczą władzę. Bez tego praca Wysokiego Sejmu stanie się bezpłodną, a wszelkie rządu wysiłki będą bezowocne. Moja osoba jest tu bez znaczenia i nie gra żadnej roli. Ja nie sięgałem po władzę, ja nie przybyłem tutaj po władzę, ani po majątek, ja nie łaknąłem zaszczytów i nie łaknę ich wcale. Przyszedłem tutaj pracować dla Ojczyzny. (*Jednomyślne brawa*). Pracowałem już wiele, pracować chcę i mogę, jednak tylko na tych warunkach, jakich dziś kraj tego wymaga. (*Brawa*). A kraj cały wymaga, ażeby rząd był rządzącym, nie zaś rządzonym. (*Brawo*). Kraj wymaga, ażeby rząd nie lękał się żadnego terroru, ażeby nie działał trwożliwie, niepewnie, jak gdyby przy bladym blasku piwnicznego kaganka. Kraj wymaga, ażeby rząd polski sprawował władzę śmiało, mężnie, by sprawował w blasku jasnego słońca.

Gmach Państwa Polskiego wzniesiony już wysoko. Polska już stoi, i tylko rządem stać będzie. Skończyłem.
(*Entuzjastyczne oklaski*).

